

Miejsce Piastowe. W oparach kuchni.


# NASZE ŻYCIE

NUMER 9 WRZESIEŃ ROK 1937

**Ze złotych myśli ks. Bronisława Markiewicza.**

Zasady wychowania katolickie są stałe, pewne, niezawodne, stare jak świat i wypróbowane na milionowych zastępach świętych męczenników, wyznawców i bohaterów, wychowanych przez Kościół Boży. Nie potrzebujemy tedy szukać nowych zasad u ludzi innej wiary, chodzących w cieniach śmierci. Zwłaszcza my Polacy, którzy od tysiąca lat chodzimy w świetle prawdy nadprzyrodzonej i zasłużyliśmy na zaszczytne imię »przedmurza chrześcijaństwa« i dotąd nim jesteśmy czynem, pismem i słowem; mamy bogate wzory znakomitego wychowania w licznych żywotach naszych wielkich świętych mężów i niewiast. Te nam aż nadto wystarczą.

## TREŚĆ NUMERU:



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Rok XIV. Nr. 9.

WRZESIEŃ

1 9 3 7.

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow.
w Pawlikowicach
p. Wieliczka.

Konto czekowe:
P. K. O. 404.854.

Telefon 54.

## Święty Michał Archanioł.

Świętego Michała Archanioła nazywamy za przewodem Kościoła: Mocarzem niebieskim, księciem, wodzem i hetmanem Wojsk anielskich, Chorążym Krzyża, Zwycięzcą i pogromcą szatana, Opiekunem ludu Bożego, Patronem Kościoła powszechnego, Rycerzem itd. Tytuły te wykazują na jego wielką godność. Wielkość tę i chwałę odziedziczył on w nagrodę za swój bój, za gorliwość o chwałę swego Stwórcy. Kościół Boży stawia jego imię w modłach liturgicznych zawsze na pierwszym miejscu po Najśw. Pannie i wielką mu cześć oddaje. Stosownie do swej wielkości obdarzony jest większą od innych Aniołów i Świętych chwałą, znaczeniem i władzą. Ponieważ więcej jest do Boga zbliżony w doskonałości wszelakiej, więcej zatem i miłością dla ludzi od innych Świętych góruje. Tym bardziej, że mu powierzył Bóg, jak nas naucza Pismo św., specjalną opiekę nad ludem, szczególniej nad tymi, którzy do raju wejść mają. Spełnia on urząd swój gorliwie i opieki tej daje liczne dowody, o czym zapewnia nas historia. Wedle zdania wybitnych mężów Kościoła, on był tym aniołem Bożym, który prowadził w ognistym słupie naród wybrany z Egiptu do ziemi obiecanej. On skarcił Balaama za złorzeczenie temuż ludowi i zmusił go do błogosławienia mu. On to okazał się Jozuemu z mieczem i zachęcił go do dalszej walki mówiąc: „Jam jest hetman Wojska Pańskiego“. On umocnił na duchu Gedeona i pomógł mu odnieść zwycięstwo nad licznym wojskiem Madianitów. On był wodzem hufców ognistych, które otaczały Elizeusza. On jednej nocy wytracił 185 tysięcy wojska assyryjskiego króla Senacheryba. On ukrył ciało Mojżesza, by uchronić lud wybrany przed bałwochwalstwem. On zawsze w potrzebach największych pomagał narodowi wybranemu. Czyż nie większą ma teraz potrzebę i zapał do pomagania narodowi chrześcijańskiemu? Zaznaczył on to już w początkach chrześcijań-

stwa pomagając w walkach Konstantynowi Wielkiemu, za co mu tenże wystawił wspaniałą świątynię słynącą z cudownych uzdrowień. Już w IV i V-tym wieku, jak pisze Teodoret, były liczne kaplice i kościoły zwłaszcza w Konstantynopolu i Frygii ku jego czci wystawione w dowód za łaski od niego otrzymywane. W okolicy Neapolu na górze Gargano objawił się 8-go maja r. 357, którą to pamiątkę dotąd Kościół obchodzi. Cześć wielka dla św. Michała Archanioła tkwiła zawsze w kościele. Cesarstwo niemieckie zrobiło go swoim głównym Patronem. Podobnie zrobiła Ruś, zasłaniająca piersiami swymi chrześcijaństwo przed wrogami od wschodu. Rycerstwo polskie często doznawało opieki tego Mocarza Niebios. Małopolska obrała go swoim patronem, Lwów doznał kilkakrotnie jego opieki w wojnie. Osobliwej czci doznaje on we Francji, Irlandii a nawet w niekatolickiej jeszcze Etiopii. Wiele zakonów oddaje mu osobliwszą cześć, a nasze Zgromadzenie imię jego nosi. Wielkość jego jest urocza, a miłość pociągająca. On pierwszy wskazał nam jak należy się ujmować i walczyć o honor Boży i właśnie dlatego, że on pierwszy o honor ten się ujął i o niego walczył — jest nam tak drogim.

Nasz O. Założyciel czcił w szczególniejszy sposób św. Michała i jemu swoje Towarzystwo w opiekę oddał. Wiedząc, że Towarzystwo to będzie żyć w ostatnich czasach, gdzie znów szatan z całą furią wystąpi przeciw Bogu i Kościołowi, co rzeczywiście już się na wielką skalę zaczęło, pragnął on, by w walce tej członkowie Towarzystwa, jako rycerze św. Archanioła, odegrali poważną rolę, bili się gorliwie o cześć Bożą, jakkolwiek pierwszym celem Towarzystwu postawił wychowanie zaniedbanej sierocej dziatwy, szerzenie królestwa Bożego w sercach młodocianych, wyrywanie dusz szatanowi, o które najbardziej mu chodzi. Stąd Ewangelia na jego uroczystość jest o dziecku i zgorszeniu.

Idźmy za głosem Kościoła, który poleca nam wzywać jego imienia i pomocy w walce z mocami ciemności. Módlmy się do niego gorąco, zwłaszcza słowami Kościoła, które słyszymy po mszy św. cichej, lub też przyswójmy sobie westchnienia wzięte ze mszy na jego święto: *Święty Michale, broń nas w walce, byśmy nie zginęli w dzień straszliwego sądu!* Lub: *Święty Michale Archaniele, proś za nami tu i wszędzie Syna Bożego!* W wszelkich pokusach skutecznym jest powtarzanie jego słów: „Któż jak Bóg!“ Również miłym mu będzie wspomaganie celów Towarzystwa noszącego jego imię, którym to celem jest wychowanie osieroconej młodzieży.



Święty Michał Archanioł.



Pawlikowice. Czwartoklasiści do cepów!

## Słowo ks. Dyrektora.

Dzieło dobroczynne świątobl. ks. Markiewicza powstało z wielkiej jego miłości dla Boga, dla swego kraju i ludu, zwłaszcza dla osieroconych nieszczęśliwych dzieci. Zajęcie się nimi i wychowanie ich w duchu Chrystusowym, uważał on za najważniejszą i najbardziej piekącą potrzebę czasu. Wskazywał on, z jednej strony na fatalne skutki zaniedbania tej sprawy, bo z dzieci takich rekrutuje się wielki procent zwyrodnialców i przyszłych więźniów, z drugiej strony wskazywał na błogie skutki, na miłosierdzie Boże, które spłynie na tych, którzy okażą miłosierdzie nieszczęśliwym osieroconym dzieciom, bo jak mówi Psalmista: „Błogosławiony mąż, który ma wyrozumienie dla ubogiego i biednego". A Sam Chrystus zaś: „Kto by przyjął jedno z braci mojej najmniejszej, mnie przyjmuje".

Dla sprawy tej ks. Markiewicz poświęcił się całkowicie. Opuścił intratne stanowisko w kraju i wyjechał do Turynu, by wyrobić się i jeszcze bardziej wyćwiczyć w sztuce wychowania i poświęcenia przy boku

św. Jana Bosco. Po powrocie do Polski, bez czekania, zabrał się do stworzenia wielkiego dzieła opieki nad bezdomnymi dziećmi. Cierpiał, walczył i nie ustawał w pracy, aż dzieło swe pchnął na właściwe tory, po których mogło by się toczyć i rozwijać.

Powiadają Dzieje Apostolskie, że w pierwszej gminie chrześcijańskiej nie było głodnych ani potrzebujących. Takby powinno być zawsze w Kościele! I byłoby tak, gdyby, jak w wspomnianej gminie, bogatsi dzielili się z biedniejszymi, gdyby było „wyrozumienie dla biednego i potrzebującego", gdyby była miłość bliźniego w sercach ludzkich, bez której, jak mówi Apostoł, człowiek nic nie warta choćby i cuda czynił.

Brak zajęcia się dolą biedniejszych odbija się fatalnie na bogatszych. Lud głodny oszukuje, kradnie i podatnym się staje na słuchanie kłamliwych obiecanek różnych komunistów i przewrotowców. Mamy tego żywy i straszny przykład na Hiszpanii. Zatem nie tylko z punktu religijnego, ale i doczesnego, winniśmy się starać ile naszych sił, by nie tylko nam było dobrze, ale i drugim obok nas, zwłaszcza ubogim, przede wszystkim osieroconym dzieciom, by te nie były bez opieki i chleba, by te nie ginęły lub wyrastały na swoje i kraju swego nieszczęście!

Dzieci osieroconych bez opieki prawie nie ma nawet w krajach protestanckich, zwłaszcza na Zachodzie, tym bardziej nie powinno ich być w krajach katolickich.

Założyciel nasz, ks. Markiewicz, nie tylko w kierunku tym wiele czynił, ale ustawicznie do tego nawoływał, przedstawiał i zachęcał. Nam, jako spadkobiercom jego idei i pracy, to samo czynić należy. Nie tylko zatem na wzór jego poświęcamy się wychowaniu opuszczonej młodzieży, ale do zrozumienia i popierania tej sprawy nie przestaniemy zachęcać.

Niech mnożą się zakłady opiekuńcze, a będzie maleć liczba dzieci bezdomnych, zmniejszy się liczba zakładów karnych, społeczeństwo będzie mogło swobodniej spać i oddychać, bo zmniejszy się liczba tych, którzy je niepokoją.

By się to stać mogło, trzeba dziełu naszemu, i im podobnym, dopomóc. Zrobiliśmy wiele, ale zrobilibyśmy dużo więcej, gdybyśmy mieli ku temu środki!

Dzięki Bogu, Zgromadzeniu naszemu nie brak kandydatów, którzy się chcą poświęcić wychowaniu sierocej młodzieży. Niestety nie możemy ani połowy zgłaszających się przyjąć, gdyż nie mamy ich gdzie pomieścić, ani czym żywić. Serce boli, że sprawa tak Boża, tak doniosła i tak konieczna nie może iść tak, jakby powinna. Res sacra miser! Rzecz święta prawie, że w stanie opłakanym. Dom nasz nowy w Pawlikowicach ciągle nosi nazwę nowego, bo jeszcze nie dokończony, chociaż już minęło dwadzieścia lat od chwili rozpoczęcia jego budowy, a przy tym

brak większej gotówki na wykończenie umywalni, łazienek i sali na przedstawienie oraz innych urządzeń. Czy nam kto pomoże, byśmy je mogli w tym roku dokończyć? Apelujemy gorąco do serc naszych szlachetnych Dobrodziejów i Przyjaciół.

## Wycieczka do Odrzykonia.

(Wyjątek z listu jednego z wychowanków do swego kolegi).

Z tą wycieczką to cały kłopot. Zaczynamy ją już trzy razy i skończyć właściwie nie możemy.

Wreszcie nadeszła odpowiedniejsza chwila pogodna, „Władze“ półoficjalnie zapowiedziały wycieczkę. Lotem błyskawicy ta wieść się rozniosła po zakładzie.

Po obiedzie, w sobotę, wszyscy już przekonani byli o tym, bo przełożony zapowiedział wszystkim razem, że jutro wycieczka do Odrzykonia. Każdy ma się należycie przygotować. Pójdą wszyscy z wyjątkiem obłożnie chorych. „Bractwo“ burzą oklasków wyrażało swoje zadowolenie.

Co bieganiny...

Ten pożycza skarpetki, ...tamten krawatkę... inny trzewiki, ...czapkę, ... spinki... spodnie i t. d... i t. d.

Ruszamy z miejsca o 8 rano. Zdekompletowana (zpowodu opuszczenia Zakładu niektórych muzykantów) orkiestra, wykropiła na miejscu marsza, że aż strach. Miałeś wrażenie, że słuchasz jakiego murzyńskiego jazzbandu. Zamiast nóg kiszki się „ruszały“. Zresztą wiecie dobrze, żem chłop arcymuzykalny. Cóż dopiero mówiłyby twoje wydelikacone na tony uszy.

Ruszamy..

„Wiara“ odrazu puszcza się na „ostatni gaz“. Ja z tyłu, rozumiesz, ciągnę, jako weteran w takich rzeczach. Uśmiecham się pod wąsem (którego nie mam) ze słomianego zapału „młodych“ i myślę sobie: „Czekajcie ciarachy jedne, jak wnet wam miny zrzedną, gdy tak przejdziecie kilka kilometrów, wtedy się pokaże kto miał rację.

Idziemy.

Pogoda piękna i pięknie się zapowiada.

Idziemy.

Mówionym było w domu, aby porządku, obowiązującego na przechadzkach przestrzegać; przede wszystkim, by orkiestra nie grała, gdy się mijać będzie wioski, lub miasta, by nie być powodem roztargnień w nabożeństwach.

A tu jak na złość, czy oni „bestie“ nie słyszeli rozkazu, czy co, bo też stali na samym przedzie „naszej armii“, a przełożony mówił dość cicho, rzną, a tłuką w bęben, mało uszy nie rozsadzi. Zdaje mi się dlatego sam „przełożony“ nie szedł, tylko „asystenci“.

Krosno...

Całe miasto, rzecz prosta na ulicy i defilada... Kurz jak sto kaduków, huk, tupot, ciekawe ślepiska, gorąc!!! A nasypali piasku! Idę z kilkoma „powolniejszymi“ z tyłu.

Piękny widok? Nie?

Można się wściec i to na miejscu. Bo żeby przynajmniej jakiś wietrzyk zawiał i ten kurz nieznośny trochę odpędził, toby jeszcze wszystko inne jakoś poszło. Mówią mi — zejdźmy na trotuar (chodnik), przynajmniej z oczu, ocucimy się. „Co mi tam oczy, gdzie wszyscy, tam i ja“ — odpowiadam.

„Wiara“ wali ulicą. Miny tęgie. Wyprostowane wszystko jak struny. Rzecz ciekawa. W Zakładzie to ci takie to to, niektórzy, kulawe, garbate, nogi ledwie włóczy, a tu — proszę — inne zupełnie chłopaki. Jak te konie chłopskie na targowicy, Rano chłop sprzedaje konia. Łeb opuszczony — niemrawy — do niczego. Chodzi cały dzień i chce kupić jakiegoś porządnego — oczywiście z dopłatą solidną. Trafia mu się wieczorem porządny koń. „Icki“ go trzymają. Co za koń. Głowa podniesiona, szyja lekko zgięta. Oczy — błyskawica, sprężysty. No konik tip-top. Chłop kupił. Dopłacił i cieszy się, że swego konia kupił z grubą dopłatą. Tak szturchańce i machinacje końskie „pejsaków“ potrafią z łajdaka zrobić kozaka. Coś podobnego i z naszymi niektórymi chłopakami rzecz się miała.

Poszliśmy...

Za Krosnem — daleko — godzina $10^1/_2$.

Skwar nieznośny. Czemu to tak pali u licha. Czy aniołkowie tak się zawzięli na białoskórych, że chcą z nich murzynów porobić, czy co?

Pić się chce coś okropnie. Gdzie studnia to tam piętnastu.

Odpoczynek. Miał być krótki a przeciągnął się 45 minut. Mało chłopaczyska nie popękali, tak pili.

Wreszcie idziemy dalej.

Co za ofiary!!! Żadnego praktycznego zmysłu, a już podróżniczego za grosz nie mają. Stoi napisane, jak wół!: „Do Odrzykonia 6 km“. Bogdajby was kule pobiły, „dziady kalwaryjskie“. Do Korczyny idą. Po kiego licha nakładać kilka kilometrów!

Ledwo weszli na rynek, znów stuka w bęben, jak w stare, pogruchotane pudło. Niech was tam licho... myślę sobie. Pytam się „trzeciej głowy w zakładzie“ (głównego asystenta) po kiego grzecha tędy idziemy i serdecznie nadrabiać musimy. Powiada: „taki był rozkaz“. Cha! rozkaz to rozkaz. Nic już nie mówię. Ale widzę i przewiduję, że wnet ten „rozkaz“ nie wiele pomocny będzie na zziajane „karki“ nasze. „Wiara“ zaczyna zwalniać. Ten chroma; tamten przyostaje i cała kolumna zaczyna się dziwnie wydłużać, chwiać i rozrywać powoli.

Widzę źle jest. Zajdziemy do tego „Odrzywołu“, czy Odrzykonia na wieczór, a nazad chyba balonami, bo na autopedałach nie poradzi. Zamiast (myślę) stawać do zawodów o puhar Gordon-Bennetta, to

lepiej i pożyteczniej by było, gdy by tak nas odwiozły do Zakładu. O, chłopaki zażyli by wtedy wrażeń nielada. Z wielką biedą doszliśmy do „Prządek“ (pasmo pagórków skalistych — ciągnących się do Odrzykonia i dalej).

Radzę „władzy“ odpoczynek 15-minutowy. „Jest“. „Chłopcy spoczynek 15 minut, a potem w drogę“. Co porządniejsze chłopy to klap, klap na trawie, w cieniu i odpoczywa. A najmniejsze „raki“ hajda w krzaki za jeżynami.

Nie pomaga ostrzeżenie: „Nie rozchodzić się“. Oni już poszli. Tylko chaszcze kolebią się i odpowiadają specyficznym poszumem.

Zbiórka.

„Gałgaństwo małe“ ściąga powoli, a osmarowane po uszy. Więcej musieli się „juchy“ smarować niż jeść. Możliwie, w porządku ustawiła się ta „dziczyzna“, bo doprawdy, podobni byli do małych i już tatuowanych dzikusów i do góry spinać się sztuką zygzakowatą. Tu znów fantazja zapaleńców małych pokazała swoje kapry. Miast iść jakoś spokojniej, to jeden przez drugiego drapie się na górę. Chce być pierwszy. Niech idą. Powiadam ci, te skałki to cud natury. Szkoda, że nie mam z nich fotografii. Nie tylko są o tych skałkach cudownie piękne podania, ale i one same są piękne, wspaniałe.

Tu skupione trzy skały przy sobie, niby „owe trzy prządki“, dalej nieco olbrzym o wyrazie ludzkiej twarzy i z barami ludzkimi. Rysy surowe, majestatyczne. Zda się duch z niego uleciał, a ciało zakute zostało w głaz.

Swoisty mają te skałki urok i czar.

Posuwamy się wzdłuż ich grzbietu, niczym po „Świnicy“ — pamiętasz — co można by rymnąć w przepaść na „Pepików (Czechów) zatraconych“ stronę, lub naszą, gdybyś w jedną, lub drugą stronę zrobił krok.

Jeden „z naszych“ coś wiedział o tych, tajemnicą wieków osłonionych pomnikach przeszłości i począł cuda opowiadać. Inny wywodził „naukowo“ o powstaniu tych skał, ich wieku i składzie, oraz sposobie powstawania.

Słuchano ich z zapartym tchem i z ciekawie wybałuszonymi oczyma.

Przewijał się przed naszymi oczyma świat dawny, wspaniały; królewne, narzeczeni, zbójcy, czarownicy, rycerze, panny przędące nawet w Zmartwychwstanie Pańskie, zato zamienione zostały w skały, na przykład odstraszający dla potomności.

Potem na przełaj, przez las, do zamku.

„Stop! Stop!“ Dolatuje skądś z dołu głos jakiegoś śmiałka.., „Co tam“! — „Przepaść“. „Po cóż tam lazłeś kapcanie jakiś“. „Po co?“ a bom tak chciał“ — zgniewany.

Słucham tego arcyciekawego dialogu naszych zuchów i patrzę, gdzie te hałaśniki są. Wychodzę i ażem się cofnął z przerażenia, tuż przede mną przepaść na jakieś 20 m. W połowie stoku skalistego chłopiec

oparty o wysterk skalny i „hophophuje“. Krzyczę: „złaś stamtąd malcu jakiś, bo kark skręcisz“.. „O nie tak odrazu“. „Jeszcze będziesz odgadywał...“ Anim zdążył dokończyć, a tu tylko się zakurzyło za nim. „Boże! krzyknąłem — i jak błyskawica przemknęło mi po głowie — zabił się.

ale wesołe. Mało im było na tym, oni znowu rozleźli się po wertepach ruin i stamtąd dają znać o sobie. Skąd się u nich tyle siły bierze?

Patrzę na zegarek — 2-ga — 10 minut. No dziękuję. Pierwszą i najważniejszą dla wszystkich rzeczą, to był obiad. A tu wozów aprowizacyjnych nie widać.



Miejsce Piastowe. Niklowanie.

Ale gdzież tam — stanął na ziemi i śmieje się. „Nic ci się nie stało“? — pytam. „A cóżby mi się miało stać! No uważaj, peroruję, nie próbuj szczęścia drugi raz“. „Ja nie po takich graniach chodził i na lasce jeździł“. Na jakiej lasce“. A o!“ Patyka kawał odartego pokazał. „Jak to jechałeś?“ „Jak na koniu — okrakiem! „O góralu jeden, niech cię nie znam“.

Jakoś szczęśliwie doszliśmy wszyscy, i mali i więksi do zamku. Zmachane biedactwo

Rozesłano kilku rowerzystów, bo i tacy z nami byli na różne strony, by wozy sprowadzili.

Wreszcie i te się pokazały.

Zgłodniałe żołądki były najlepszą pobudką do porządku.

Usadowiło się wszystko w mgnieniu oka w czworobok, na trawie, a każdy już trzyma miseczkę aluminiową, lub talerzyk i takąż łyżkę.

Obiad był wspaniały — pomysłu ks. prefekta — bigos

(kapusta z wieprzowiną i chleb biały).

Z niezwykłą szybkością znikał w pustych żołądkach wszystkich, nie wyłączając „braci starszej“, ani nawet majstrów. A co do smaków, to mi się zdaje, że mieli oni takie, jakie kto chciał, niczem biblijna manna.

Tak zakrapiających się sfotografowano, tylko niezmiernie żałuję, że tej fotografii nie mogę przesłać redakcji. Szkoda, kochany kolego, że ciebie tu nie było, bo byś narobił z nas może bochomazów, jakich pod słońcem nikt nie widział. Wiem, że z ciebie fotograf znakomity. Potrafisz zdejmować nawet bez filmu i kliszy. Wiesz co, opatentuj ten twój wynalazek, a zrobisz karierę miliardową.

Po obiedzie wszystka brać syta wrażeń, i na żołądku mile się czująca niezbyt okazywała chęci zwiedzania innych zabytków, ani na miejscu ani po drodze.

Po należytym wypoczynku wróciliśmy do domu ze śpiewem i weselem.

*Twój przyjaciel P. W.*

## *Ręka Kapłana.*

*O poświęcona ręko kapłana,*
*Godnaś podziwu i czci zarazem,*
*Dziwy się dzieją pod twym nakazem,*
*Wielka zaiste władza ci dana!*

*Wciąż człowiekowi jesteś konieczna:*
*Już od pierwszego życia zarania,*
*We wszystkich sprawach aż do skonania;*
*Bez cię się obejść, rzecz niebezpieczna.*

*Co błogosławisz, — świętym się staje,*
*Co zwiążesz, również w niebie związane,*
*Co rozwiązujesz, jest rozwiązane: —*
*Bóg twe działanie ważnym uznaje.*

*Wraz z świętym Piotrem klucze od nieba*
*Masz powierzone i nimi władasz,*
*Przez sakramenty w niebo wprowadzasz; —*
*O jak nam bardzo władzy twej trzeba!*

*Ręka ta przy chrzcie w bożej świątyni*
*Brud grzechu myje, łaską odziewa,*
*Która to łaska duszę olśniewa,*
*Dziedzicem nieba człowieka czyni.*

*Gdy później w życiu grzech duszę skala,*
*To poświęcona ręka kapłana,*
*Gdy się nad grzesznym wzniesie do Pana,*
*Od wszelkich więzów grzechu wyzwala.*

*Ręka kapłańska Boga piastuje*
*W świętych postaciach przy mszy ofierze,*
*Wznosi Go w górę, do serca bierze,*
*Drugich Nim darzy, komunikuje.*

*Ona w małżeństwo łączy, uzacnia,*
*Bez niej, ni mowy o sakramencie.*
*Również w ostatnim życia momencie*
*Świętym olejem na wieczność wzmacnia.*

*Gdy przyjdzie smutek, zawód. udręki,*
*Złoży choroba, serce się skrwawi,*
*To nic nam takiej ulgi nie sprawi,*
*Jak czuły uścisk kapłańskiej ręki.*

*Ręka królewska władcy, mocarza,*
*Choć ma przeróżne skarby w swym dworze,*
*Takich jak kapłan dóbr dać nie może: —*
*On skarby Boskie szafuje, stwarza.*

*Ręce kapłańskie błogosławione*
*Bądźcie nam zawsze, bo przez was życie*
*Boże i wszelkie łaski obficie*
*Ciągle nam płyną; — bądźcie uczczone!*

*W ostatniej chwili ręka kapłana*
*Będzie śmierć słodzić i błogosławić*
*I dopomoże duszy się zbawić,*
*Gdy się nad nami wzniesie do Pana.*

*X. B. S.*



Miejsce Piastowe. Kuchciki walczą o puchar...

## Wrażenia z obozu P. W.

Nadszedł dzień 7 lipca, w którym junacy kończący II stopień P. W. otrzymali rozkaz wyjazdu na obóz do Hermanic. W Krakowie, w Komendzie Powiatowej wyfasowano umundurowanie, a o menażce i chlebaku też nie zapomniano, „bo to najważniejsze". Junacy uzbroili się w niezwykły apetyt do wiktu wojskowego, którego mieli szczęście zasmakować na koncentracjach P. W., a który uważali za najlepszą broń przeciw wszelkim niedomaganiom.

Z Krakowa wyruszamy przepełnionym pociągiem w góry, na Śląsk, do Hermanic, na obóz! W wagonach panuje ruch i gwar tu i ówdzie grupka wesołych junaków upaja się śpiewem, inni obserwują, jakby uciekającą okolicę.

Ten i ów zapisuje kolejnie stacje, inny ciekawie pyta się sam siebie, czy jeszcze daleko, bo już jedziemy parę godzin, a czy przynajmniej będzie piękna okolica?

Nareszcie! Na stacji słychać donośny głos, Ustroń! Dano rozkaz wysiadać. Wokoło nas ciemno, pada drobny deszcz. Już noc. Przed nami widać jakieś plamy, to góry, Ach! tak jesteśmy blisko gór! Ujrzymy w barwnych ubiorach „góroli"! Ze stacji Ustroń mamy marsz 3 km. do Hermanic, celu podróży. O 11 w nocy jesteśmy w naznaczonym miejscu. Naprędce ulokowano nas część

w namiotach tuż obok bystro bieżącej Wisły, reszta w dwupiętrowym baraku, dawnym niemieckim śpichrzu. Mimo spóźnionej pory (przecież kuchcicy nie spali) dano nam kolację. Oczywiście — smakowała!

W nocy, mimo zmęczenia, „wiara“ hałasowała, jak stado wróbli zamkniętych w świeżym nieznanym budynku. Dało się słyszeć różnorodne akcenty mowy i wyrazy, jak np. „pierunie" itp. Nic też dziwnego, bo bractwo zebrało się z różnych miejscowości Polski. Nie brakło tam Ślązaków i „Góroli“ i z Krakowa i z Dębicy, Mielca, Jasła i z wielu innych miejscowości.

Na następny dzień rano o 6 wyrwał się nieoswojony jakiś głos: „Pobudka! pobudka! wstać!!!“ (Był to prawdopodobnie według późniejszych wiadomości głos kaprala Michalika). „A wy drapichrusty! — krzyknął, (widząc nasze wstawanie, które wydało mu się nie wojskowe a wy skórki z królika! (kapral „r“ słabo wymawiał). Pod koce, biegiem marsz! Jak powiem pobudka, to otworzyć senne gwiazdki, drugi raz pobudka, to usiąść na łóżku, a na wstać! (tu krzyknął na całe gardło, aż niektórzy junacy mimo że to było tylko objaśnienie, skoczyli jak sparzeni z łóżka na podłogę) to trzeba błyskawicznie zerwać się z łóżka i choćby o tu! przy was piorun strzelił, to macie stać na baczność!“ Na powtórzoną pobudkę stanęliśmy według życzenia kaprala, lecz jeszcze z pewnymi niedokładnościami. A zaraz drugi kapral, jakby był przepowiadaczem rzeczy przyszłych zaintonował trochę kobiecym głosikiem: „Tylko w spodenkach! Nie ubierać się. Zabrać ręczniki i mydło, idziemy na gimnastykę, a po modlitwie i podniesieniu flagi, kąpać się do Wisły“. Dowiedzieliśmy się potem, że tym pogromcą i reżyserem życia obozowego w pierwszych chwilach był kapral Pustelny, chłop z „wiary“, przystojny, z głosikiem panienki. Po śniadaniu cały drugi turnus obozów letnich P. W. został podzielony na 7 kompanij, które od 1—4 ulokowano w namiotach, pozostałe 3 w baraku. Ja wraz z trzema kolegami trzymaliśmy się obok siebie, jako zwykle wychowankowie Zakładu towarzyszą sobie wzajemnie i zostaliśmy przydzieleni do 5 kompanii, która w dniu przed zakończeniem obozu, otrzymała wielką pochwałę za sprawność podczas alarmu i defilady w pełnym rynsztunku przed panem pułkownikiem. Junacy, wychowankowie z Zakładu, wraz z junakami z Wieliczki i Skawiny reprezentowaliśmy powiat krakowski.

A choć krótki był pobyt na obozie, to przecież życie było piękne. Ile to razy z rana było można oddychać czystym, górskim powietrzem, a na samej gimnastyce wywracać najrozmaitsze koziołki. Sama kąpiel ranna w zdrowym górskim prądzie Wisły ileż dodawała życia i rzeźwości na cały dzień — a potem do obiadu ćwiczenia w myśl przepisów obozo-

wych, w tak ślicznym, rzeźbionym i umajonym zielenią terenie górskim. Można było też cieszyć się karabinem i za mały uszczerbek w zbiórce przez jakiegoś „pieruna", lub chwytach na ramię broń, biegać na rozkaz zapienionego kaprala Ogrodowicza: „tam do tej pasterki, co gęsi pasie, biegiem marsz! do mnie, w dwuszegu zbiórka biegiem marsz!" Potem przed odmarszem kompanii z placu ćwiczeń nad Wisłą następowała lekcja piosenek marszowych, a ponieważ spośród innych instruktorów kapral z VI drużyny Pustelny najlepiej potrafił prowadzić chór męski przez zjednanie sobie naszych serc, więc pod jego dyrekcją śpiewaliśmy zdaje się z odznaczeniem, jednak kapral Pustelny zauważył ze strachem, że góry od wstrząsu echa naszego śpiewu obniżyły się o 10 m, a namioty, mimo że były mocno przytwierdzone do ziemi, pochyliły się od nas w przeciwną stronę, bo sznury i kołki drżały z emocji na odgłos naszych śpiewów. Lecz po chwili pan kapral powesełał, bo przypomniał sobie z nauki geografii, że słońce na obiad świeci wyżej na niebie, niż z rana (i stąd to różnica 10 m między wysokością słońca od gór od czasu zaczęcia ćwiczeń). Więc góry nie zmalały, a pan kapral stwierdził, że piosenkę według życzenia dowódcy kompanii p. t. „Słodki zefirze, zefirze jedyny, nieś me marzenia" itd. umiemy na „fest", więc obejrzał się wokoło siebie i oznajmił ku wielkiej radości junaków, że zaśpiewamy sobie parę piosenek naszych młodzieńczych: „Tam nad Wisłą w dolinie, siedziała dziewczyna", lub inną. „Dobra! — wrzasła wiara — niech żyje pan kapral Pustelny! Wiwat! — Za pół godziny oczekiwaliśmy już ze śmiechem i weselem bardzo smacznego obiadu, po którym na deser dostaliśmy ciastka i słodycze. A po obiedzie co za ruch... Spieszymy do Wisły na plażę, gdzie każdy stał się teraz tak różowym od słońca, że „motylki" fruwając na łące zdziwione niezwykłym widokiem, krążyły wśród junaków. Na boisku odbywały się też najrozmaitsze popisy junaków-sportowców. Inni mający żyłkę humoru rozweselali kolegów dowcipami, a wszystko było z pewnym porządkiem i ładem. Radio nadawało najrozmaitsze audycje o góralach i ich obyczajach. Aż miło żyć w tak wielkiej, gwarnej „polskiej" rodzinie, gdzie ma się możność poznać kolegów z różnych miejscowości, wymienić swe zapatrywania, słowem zżyć się. Celem obozu jest możliwość ukończenia II stopnia P. W. i związania się ideą wspólnych dążeń, aby Polska i Jej obywatele stali się jednolitym zrzeszeniem przez zrozumienie się i wzajemne poznanie. To też, czy szliśmy w nasze kochane góry na wycieczkę, czy w czasie ćwiczeń lub zabaw, czy byliśmy w kinie, staraliśmy się żyć w bratniej zgodzie. I niejeden powiedział ze smutkiem: „tak prędko ten czas zleciał. Jabym jeszcze został na jeden turnus".

*Jan Lesiuk*



Pawlikowice. Mecz Victoria — Juvenia.

## Kącik ks. Prefekta.

W kąciku moim, w numerze lipco-sierpniowym mówiłem o znaczeniu osoby prefekta w Zakładzie, o jego kłopotach i potrzebach. Dziś także te same potrzeby zmuszają mnie na podobny temat pisać. „Z obfitości serca usta mówią". Serce prefekta obfituje w troski i zakłopotania na widok licznych potrzeb i braków naszych dzieci, które niełatwo przychodzi zaspokoić.

Kiedyś, któryś z naszych urwiszów, dosyć trafnie, przezwał mię Józefem egipskim, gdyż tak jak do niego, tłoczą się wszyscy z Zakładu do mnie ze swymi brakami. Jednak ta jest różnica, że gdy Józef mógł zaspokajać potrzeby proszących, bo miał spichlerze i magazyny pełne, to prefekt mało kiedy może go pod tym względem naśladować! Spichlerze Faraona napełniły się wskutek lat urodzajnych i mądrości Józefa danej mu przez Boga. Spichlerze Zakładu także w części od urodzajnych lat zależą, następnie od litościwych serc ludzkich, przede wszystkim od Opatrzności Boskiej.

Opatrzność Boża, chociaż hojna i wszechmocna, jednak chce, by wyczerpywać środki naturalne. Ludziom bowiem uczynki miłosierdzia są niezbędne, bez nich nie ma co myśleć o pobłażliwości klucznika niebieskiego, św. Piotra. Bóg, jak uczą św. Doktorowie: Chryzo-

stom, Augustyn i inni, tak świat ten urządził, by byli w nim biedni i bogaci, i by jedni i drudzy zbawić się mogli. Biedni przez cierpliwe znoszenie swego niedostatku, bogaci przez uczynki miłosierne na korzyść biednych. Taka jest wola i żądanie Stwórcy, by bogatsi wspierali biedniejszych; jeśli tego nie czynią, to znaczy, jeśli nie są miłosiernymi, miłosierdzia Bożego, wedle wyroczni Chrystusa, nie dostąpią. Ubodzy zaś mają prawo prosić o pomoc bogatszych; zapewne, że nie w sposób bezczelny, jak się to nieraz zdarza, ale pokornie. Cierpieć niedostatek i dla dumy, czy pychy, nie prosić o wsparcie, nie jest wcale rzeczą godną pochwały, ale raczej zasługuje na naganę. Tym bardziej, gdy chodzi o prośbę, jak to jest w moim wypadku, o pomoc dla biednych dzieci, które utrzymać i wychować instytucja nasza dobroczynna podjęła się. Zatem jestem w prawie przedstawiać potrzeby i prośby naszego Zakładu. Czynili podobnie św. Jan Bosco, nasz Założyciel ks. Markiewicz i prawie wszyscy inni fundatorzy i zarządcy dobroczynnych instytucji. Bóg, w czynieniu dobrze drugim, chce posługiwać się ludźmi dla przyczyn wyżej powiedzianych.

Ze zbliżaniem się zimy większa trwoga nas ogarnia, bo większe wytwarzają się potrzeby. Odzież, obuwie, węgiel, to zmory, które zasnąć przełożonym nie dają. Biedne dzieci, i my z nimi, będziemy cierpieć, jeśli dobroczynne ręce nie przyjdą nam z pomocą. Prosimy zatem bardzo o jakąkolwiek pomoc!

W numerze Naszego Życia lipco-sierpniowym był piękny artykuł o Wychowaniu ku radości. Radość u dzieci jest całkiem naturalną, od młodego życia prawie nieodłączną. Lecz by ona była, potrzeba, by dzieci miały do życia przynajmniej rzeczy konieczne. O to podtrzymanie w dzieciach naszych radości bardzo prosimy. Radość ta nie będzie małą, nie tylko z powodu sytości chleba, ale i dlatego, że biją dla nich serca kochające, że warto żyć na świecie, skoro są na nim dobrzy ludzie.

## Humor.

S ł u s z n a  o d p o w i e d ź.

— Czy moglibyście mi powiedzieć chłopcy — pyta wychowawca — w którym roku się narodził Pan Jezus?

Ogólne ruszanie ramionami.

Wtem występuje mały Kazik i otwarcie wyznaje:

— Pan Jezus proszę pana narodził się w Boże Narodzenie.

N i e p o r o z u m i e n i e.

Lekarz do pacjenta (chcąc się dowiedzieć, czy był prześwietlany): Roentgen jest?

— Nie, odpowiada z całą pewnością pacjent, u nas w zakładzie jest tylko lampa kwarcowa.



Miejsce Piastowe. Jabłonki nam obrodziły w tym roku.

## Na wystawę.

Była niedziela, 8 sierpnia. Niedziela oczekiwana przez zespół stolarzy zakładowych, którzy to w tym dniu mieli udać się na zwiedzenie wystawy stolarskiej do Kalwarii Zebrzydowskiej. O tej niedzieli i o wrażeniach, jakich mieliśmy doznać, mówiono i marzono od dawna. I jak zwykle marzyliśmy o pogodzie, złotym słońcu, lekkim muskającym wietrzyku i innych sprzyjających okolicznościach, jakie tylko mogą być w czasie takich wycieczek. Na takich marzeniach zeszła niejednemu noc ostatnia dzieląca go od wycieczki. Niestety, rano słońce zeszło blade, pod osłoną, wlokących się chmur. I świat zdawał się być posępnym nawet dla tych, którzy na dzień ów obiecali sobie dużo wesołych rozrywek. Przecież Szkoła Stolarska w Zakładzie nie cofnęła się przed ową niepogodą, kaprysami natury, które również głęboko oddziałały na humor i młode serca członków wycieczki zorganizowanej pod przewodnictwem ks. prefekta Tomzy do Kalwarii Zebrzydowskiej. Pomimo właśnie owej niepogody ruszyliśmy z Zakładu na piechotkę, a potem z Wieliczki pociągiem, a raczej motorówką, którą ciągnie „samowarek“, co dużo i głośno gwiżdże, wiele sapie, lecz ciągnie się, jak smoła z beczki. Ostatecznie przybyliśmy do Krakowa.

Od stacji Kraków — Płaszów, w stronę Kalwarii, na Zakopane pociąg przepełniony wycieczkami i pielgrzymkami posuwał się zwolna, dysząc i ziejąc kłębami dymu. W pociągu było ciasno i gdzie kto mógł, tam szukał wolniejszego miejsca. Zostaliśmy pomieszani z lu-

dźmi z najrozmaitszych stron Polski. Mimo przepełnienia w wagonach przecież panował spokój i porządek, a przede wszystkim grzeczność, na której gruncie zakwitała także znajomość. Zbliżała się jednak stacja Kalwaria, na której wysiedliśmy, żegnając mile i serdecznie towarzyszy podróży. Nasze grono wycieczkowców, mimo ulewnego nawet deszczu i pryskającego błota przecież nie straciło energii i udało się do miasta, na zwiedzenie kościóła i klasztoru OO. Bernardynów. Cały klasztor wraz z kościołem. wygląda wspanialei pozostanie na długo w naszej pamięci. Po zwiedzeniu klasztoru przyszła kolej na inne rzeczy. Gorzej, że z ciepłego i zacisznego klasztoru musieliśmy znowu wracać na deszcz, do błota i wilgoci, co popsuło humor i ukształtowało twarze na minę żalu i niezadowolenia. Lecz nie byliśmy z cukru i nie należało upadać na duchu, dlatego też wyruszyliśmy na dalsze zwiedzanie wystawy. W końcu i chmury zmieniły swe plany, a raczej drogi i zwolna rozeszły się, odsłaniając słońce siejące złociste promienie. Nareszcie pogoda! Wzrasta humor i radość. Humor maluje się na zarumienionych twarzach wycieczkowców. Zwiedzamy pierwszy pawilon wystawy, który podziałał na nas zachwycająco. Na myśl, że takie wspaniałe skarby wykonują ręce polskiego pracownika, serce zaczyna bić mocniej i zdaliśmy się być olśnieni. Niektórzy z młodszych uczniów stolarskich przyrzekali sobie nauczyć się wykonywania podobnych pięknych rzeczy, a tym samym poprzeć wartość polskiego wyrobu. Więc młodzi mieli szczęście, może pierwszy raz w życiu, oglądać słynną na całą Polskę wytwórnię stolarską w Kalwarii i dopiero teraz zdali sobie dokładnie sprawę, jak śliczna jest robota stolarska, dla której naprawdę warto poświęcić się i wznieść ją na jak najwyższy poziom. Z kolei zwiedziliśmy pawilon piąty, który zamykał wystawę. Zbliżał się już i wieczór. więc postanowiliśmy opuścić wystawę nasyceni ciekawością i bogactwem, z tą myślą, że jako stolarze z Zakładu musimy dążyć, by i u nas można było przynajmniej na przyszły rok podobne rzeczy oglądać. Wystawa ta dała nam dużo dobrego, wszczepiła w nas i odkryła, a zarazem pogłębiła nasze zamiłowanie.

O zachodzie słońca odjeżdżamy z Kalwarii, żegnamy w dali zostającą okolicę, oświetloną ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Pociąg mknie szybko i wieczór na dobre zaprasza towarzyszkę noc do panowania nad światem, która objęła i wycieczkowców w swoje czarowne moce. Lecz oprócz opisanych wrażeń jakże wiele nowych poglądów włożyliśmy do skarbonek naszych umysłów. Poznaliśmy, jak wysoko stoi przemysł stolarski, jak można jeszcze w tej dziedzinie pójść na przód. Stolarstwo w oczach naszych przybrało nieco odmienną formę. Teraz zobaczyliśmy, że stolarstwo to sztu-

ka, sztuka wymagająca nie tylko muskularnej ręki, ostrych narzędzi i nawet szczerych chęci, lecz przede wszystkim wymaga artyzmu, stolarz prawdziwy musi być w swym rodzaju artystą, posiadającym poczucie piękna.

Uczestnik wycieczki
*Lesiuk Jan*

## Migawki — Struga.

Bardzo mi się podobała wczorajsza wieczornica, kiedy buchnęło aż pod niebo rozpalone ognisko. Na oblaną zaróżowionym światłem arenę wyszedł komiczny Pat i Patachon. Arena była to sobie zwyczajna, górka na skraju lasu, wysłana miękko w przeddzień specjalnie w tym celu skoszoną trawą. Całą wieczornicę mieliśmy urozmaiconą, ponieważ był to zakładowy „Dzień zabawy“, a więc uroczyste rozdanie nagród zawodnikom. Pierwsze miejsca zdobyli: Mikowski, Saturnin, druh Zamorski Jerzy i Staniszewski Michał. Potem były śpiewy i muzyka, był kapral i żyd, a nawet zza krzaka wylazła żaba zielona, ubrana w łachmany; a przy ognisku, które rzucało czerwony odblask kręcili się harcerze podrzucając raz po raz drzewa. A naokoło byliśmy zamknięci ścieśniającym się coraz bardziej pierścieniem ludzkim, czekającym na coś nowego. Po wyczerpaniu programu harcerze z własnej chęci, nadprogramowo śpiewali swoje piosenki, a na samym końcu „Idzie noc“. Zdawało mi się, że ludzie posnęli, było jednak inaczej, bo gdyśmy zaczęli gasić ognisko i zasypywać ziemią, ludzie się ocknęli, każdy przypomniał sobie o swoim domu i z gwarem niby pszczoły z ula wysypali się na drogę poza naszą bramę. A zaś wszyscy zakładowi i nasza drużyna powróciła szczęśliwie do domu.

*Dh. ochotnik, St. Łyszkowski,*
*ucz. VI oddz.*

### *Ze złotych myśli ks. Bronisława Markiewicza.*

*Dobrobyt potrzebny jest w naszych czasach i ludziom zosobna i społeczeństwom całym nie da „używania“, ale dla wytworzenia spokoju tak koniecznego do wszelkiej pracy rzeczywistej. O potrzebie zdobywania takiego dobrobytu mówić powinniśmy młodzieży, wyjaśnić jej, że jest on tylko szczeblem ułatwiającym nam pracę, dającym potrzebną do niej swobodę i środkiem, dzięki któremu niejedną łzę bliźniego otrzeć nam będzie łatwo, ale nie uprawniającym do zachcianek samolubnych.*

# KRONIKA
## ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

### Pawlikowice.

Miesiąc czerwiec zakończyliśmy podniosłą uroczystością Imienin Przew. Ks. Władysława Janowicza. W dniu tym urządzono szereg niespodzianek tak ze strony wychowawców jako też wychowanków. Przed obiadem, na który Przew. Solenizant przyszedł, przy dźwiękach orkiestry złożono życzenia. Po południu odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy K. S. Victorią a Orłem, przed zaczęciem którego drużyna gości złożyła Przew. Solenizantowi wiązankę kwiatów wraz z życzeniami.

Na zakończenie uroczystości odbyło się przedstawienie pt. „Krwawy Siew".

Przepiękna pogoda pierwszych dni lipca pozwoliła drużynie harc. urządzić festyn w parku zakładowym. W programie były: zawody piłki nożnej (K. S. Victoria — Sokół 1:1) loteria, wędka, koło szczęścia i szereg atrakcji.

W połowie lipca gościła u nas wycieczka z Prokocimia, która zwiedziła urządzenia warsztatowe.

Żniwa. Już od 12 lipca zaczęto się krzątać koło przygotowań kos i innych narzędzi żniwiarskich, w czym przewodził popularny p. Michał N., który w tym wypadku okazał większą zdolność niż w robotach zegarmistrzowskich. Za kosiarzami podążył hufiec odbieraczy, wiązaczy i innych fachowców. Toteż w dość krótkim czasie uprzątnęli żyto i pszenicę, — po czym zabrano się do innych zbóż.

Po skoszeniu żyta kosiarze z kosami na ramionach, a inni z kwiatami, pod komendą naszego pupilka Jasia B. przedefiladowali przed Ks. Dyrektorem, któremu złożył raport o postępie w żniwach, wyżej wspomniany wódz, wręczając bukiet kwiatów i kłosów. Ks. Dyr. polecił kucharzom, by dowódcy w nagrodę wydano potrójną porcję furażu. Żniwa się skończyły. P Michał wrócił do swego warsztatu zegarmistrzowskiego pełnego szumu i szmeru, ledwo idących zegarków, które pod jego nieobecność zaczęły powszechny strajk. Chcąc zapobiedz temu zaczął coprędzej nakręcać, popukiwać młotkiem strajkujące maszynki, a będąc w wielkim podnieceniu i pod wrażeniem klepania kos uderzył tak silnie w pierwszy zegarek, że go strzaskał. Po dokonanym czynie, gdy zegarek zupełnie zaprzestał chodzić, zapalony zegarmistrz spostrzegł z przerażeniem owoce swego czynu. Nastąpiły lamentacje Jeremiaszowe, ale zapóźno.

W tym miesiącu dzięki staraniom Ks. W. Janowicza budowa boiska dobiegła do końca.

dnia 7 VIII grupa nowicjuszy i profesów rozpoczęła 8 dniowe rekolekcje pod kierownictwem O. Magistra.

15 sierpnia jako w uroczystość Wniebowzięcia N M. P. i 17 rocznicę Cudu nad Wisłą odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w kaplicy, a wieczorem urządzono okolicznościową Akademię.

W jedną z niedziel sierpniowych gościła u nas doskonała (A-klasowa) drużyna „Sparty", przegrywając w piłkę nożną z drużyną Zakładową w stosunku 3:2.

Po kilkurazowym odkładaniu (z powodu niepogody) doszły wreszcie, ku wielkiej uciesze ks. Prefekta, do skutku tradycyjne uroczystości dożynkowe wraz z zabawą. Program był niezwykle bogaty, niestety pr erwany tuż przed końcem, przez deszcz.

Atrakcje wszystkie wykonano oprócz jednej t. j. jedzenia placka z powidłami z rękoma związanymi na plecach.

W dniu 25 sierpnia odbyła się podniosła uroczystość złożenia ślubów zakonnych 10 nowicjuszy na ręce Przew. Ks. Janowicza Zaraz też nowi profesi zostali wciągnięci do

pracy wychowawczej bądź w Pawlikowicach, bądź w innych domach. Tegoż dnia rozpoczęli inni członkowie 8-dniowe rekolekcje.

**Struga.**

Hallo!... tutaj Zakład Struga; proszę połączyć — Pawlikowice 54.

Piszemy kronikę. Przynajmniej raz na kwartał około Małej Nocy (przecież zacząłem zaraz po św. Janie) zabieram się do jej napisania.

Przygotowania solenne, połączone z żalem szczerym, żem tak marnie napisał i wzdychaniami no i mocnym postanowieniem nic.. bez mocnego postanowienia. bowiem nie widać poprawy; noszę już od szeregu tygodni połamany i zmiętoszony zeszyt w kieszeni celem pisania. — Niestety. Na kartkach ogrzanych ciepłem mojego ciała nic a nic się dotąd nie wylęgło. Bodaj to jeszcze zostać kwoką; nie jada przez trzy tygodnie i grzebień jej siwieje, pióra się najeżają przez trzy tygodnie i potem już ma swą pociechę; a tu człowiek od trzech miesięcy tylko — czy aż (co kto woli) przemyśliwa, poci się codziennie (zmienia wieczorem bieliznę) przybiera natchnione pozycje i jak nic, tak nic (ładnego).

Ciężki rachunek trzeba zdawać z życia zakładowego. Otóż raz jeden popełniliśmy wielką i ciężką uroczystość — Imieniny Przew. Ojca Dyrektora Antoniego Poławskiego.

Już w przeddzień zgubiono mi cztery noże, które dałem do cięcia liści, stłuczono kilka kałamarzy przy przenoszeniu ławek szkolnych, oberwano gwoli ogólnej radości kawał ściany i wydeptano wszystkie podłogi, jakie gdzie były dotychczas czyste;— jakież dopiero rozmiary miała przybrać sama manifestacja!... Boże... (jako gospodarz domu dostałem gęsiej skórki, ale to schowam tylko dla siebie...).



Struga. Nasza orkiestra.

W wigilię uroczystości chłopcy gromadnie przystąpili do Komunii św. z okazji zakończenia roku szkolnego i jednocześnie w intencji Drogiego Ojca. Tegoż wieczoru w sali, odpowiednio udekorowanej, wypełnionej młodzieżą naszą i gośćmi składaliśmy Przew. Ojcu życzenia.

Matko, wylazł taki szkrab 85 (słowami osiemdziesiąt pięć centymetrów wysokości) Andrzej Butliński i ostentacyjnie oznajmia:

> ...Ojcze na Twe Imieniny duzio wielsiów ja umiałem.
> Leć jak psiśło powinsiować wsiśtkie siobie ziapomniałem...

Życzono jak kto umiał i mógł, mali, wielcy, więksi i najwięksi

i klasy, i grupy, i śpiewacy i muzycy, i harcerze i kto tam jeszcze był żyw.

Z ramienia ciała wychowawczego przemawiał Władysław, krótko, zwięźle i dobitnie...

Przeplataliśmy to wszystko często, a gęsto śpiewaniem na głosy.

O, ludzie.. tu dopiero wystąpił z swym kunsztem „Stasio" — a toż to opera!... krzyk, chaos, brawura, tonacje, modulacje wibracje, warjacje, acje, acje.

„...Widział to kto i słyszał to kto?" (zapożyczyłem ze sztuki Ks. Loreckiego). A kiedy dodam, że do tego była i orkiestra z bębenkami (z tymi, które były trzymane i z tymi, którzy pierwsze trzymali) brzęczkami, klepkami, mandolinami, gitarami i innymi na wzór orkiestry Dawidowej instrumentami: gdy powiem, że partaczyliśmy najlepszych kompozytorów, mówię partaczyliśmy, aby w nas uparcie nie wmawiano, że odtworzyliśmy najlepiej ducha kompozytora!?... ba gdy dodam, że sami potworzyliśmy przeróbki i półkompozycje z płyt, że podłożyliśmy słowa, że sami w kwartetach i kwintetach i inksetach ciągnęliśmy za głowę cały prym, można sobie wyobrazić jak ciężką i jak czarną, a zarazem tłustą odwaliliśmy jedną skibę na rozległym łanie poziomu estetycznego.

Mówiąc językiem zgorzkniałych, t. zn. poważnie, mieliśmy wiele przytem mordęgi i prób i ćwiczeń.

Ileż to par oczu nieledwie codzień rano patrzyło na świat podczerwieniale, mętnie, nie wyspanie, jakaż to liczba smyków pomalowane drzwi brała za całość ze ścianą i w bezowocnych zapasach próbowała roztworzyć wiszące palta na wieszadłach, zwodzona śmiertelnym na cały dzień bolesnym daltonizmem. Ileż to razy nad ranem wbiegano w bieli do naszego pokoju, zamiast o dwoje drzwi na lewo do „wyjścia" ho, ho, ileż to razy... ja widziałem!...

Na domiar, jak kto chce, złego czy dobrego zagraliśmy jeszcze sztukę sceniczną — „Jaśka-bohatera". Zgrozo!... w tym Jaśku-bohaterze, bohaterem naprawdę był każdy, kto wyszedł na scenę i wytrzymał na niej do końca, pomimo, że po nadającym się świetnie na ten cel nosie, niby z kolczyka od parasola spływał i leciał, rwał się niekiedy i skapał na ziemię szklany szpagat potu. O mój ty święty Wawrzyńcze, o wszystkie trzy córki świętej Zofii razem z świętą waszą męczarnią com ja wtedy przeżywał. Powietrze stało rozparte dwoma nogami na progu gęby i ani z płuc, ani do płuc... tak gorącego ducha doprawdy jeszcze nie pamiętam.

Wszystko to razem świadczy o tym, że staraliśmy się jak mogli, aby przynajmniej uczcić i zaakcentować nasz powinny stosunek do Czcigodnego Ojca Dyrektora.

Czy następne obchody imieninowe udadzą się tak, czy lepiej, czy gorzej trudno przewidzieć, jednak daj Boże!

Ale się zagadałem, że i żadna z placu Szczepańskiego..., by mnie nie zawstydziła.

Jak wszędzie tak i u nas mieliśmy w czerwcu podwójnie gorące dni (rozdanie świadectw) i potem wakacje. Hej wakacje, czas jagodobrania.. toteż chodziliśmy niczym ci biblijni z flaszkami na podbój filistynów, z garnuszkami, słoikami aż do umęczenia na jagody, nie było chłopca, który by zacząwszy od połowy czerwca poprzez jakieś 6 tygodni nie chodził z ciemnymi jak komin zębami i z czarnym podniebieniem. Jagód mamy w bród. Ryby, grzyby i... jagody, często błota, częściej wody i lasy; lasy z tymi bajorami, bagnami i bagienkami, z tym sitowiem znów jak las na podeschłych rokrocznie oparzeliskach, to dżungla, to kraj i świat fantazji. Wszędzie obfitość traw i zieleni. Wieczorami znad błoi wywłóczą się kołtunami coraz bledszymi ciągnąc po trawie — opary, wstają z przepalających się torfowisk podgorzałe czadem dymy, zrywają się i szyją o zmierzchu krzyżykowymi ruchami dzikie kaczki, zawodzą na sitowiach i oczeretach nawołując czajki, wieją zaplechowiałą wilgocią głębia leszczyn i olch, podszycia lasów, kępy traw, wyprzałe błota zrzadka porosłe skrzypem i trawy. Trawy szumiące, po pas, kwietne barwne... hej Boże.

„...Piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i nie mała"...

„...Lecz najmilsze i najzdrowsze, zawsze bracie jest Mazowsze"..

„...Oj, niemasz, to niemasz jak nasze Mazowsze" ..

Żniwa miniaturowe. Dwa dni wczesnego wstawania, dwa dni uwijania się i pole pokryte mnogością kopek niby srebrzane osiedla murzyńskie, kryte chlebodajnym, kochanym ciężarem. Robiliśmy ochotnie, a według sił; trzeba było widzieć naszego gościa tonzurata w białej koszuli, z osełką u pasa i kosą w ręce, a rwało się toto do pracy, aż człowiekowi serce rosło i dusza wyglądała do przełyku. „Ano koseczka, ano żniwiareczka, bo to zabawna i krotofilna jest rzecz"... tylko że pola mniej obrodziły wskutek posuchy niebywałej, a gdzie indziej to i wcale pono nie obrodziły. Mój Boże, pewno i za moje grzechy też .. a jakie...

Jeden z moich kolegów i współpracowników (skądże taka znajomość mówię w jego imieniu) Ks. Piotr założył drużynę harcerską na zlecenie Ojca Dyrektora, mój panie... sutannę podkasał.

## Wykaz ofiar

### złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.

Zł. Ks. Prob. Czempiel J. Hajduki-Wielkie 10.— Ks. Prob. Mirowski Edmund z Rymszańca 2.–; Ks. Prob. z Jurkowa k|Dobrej 2.—; Ks. Prob. Drożdż z Kamieńca 3.—; Ks. Prob. Rudolf Pixa z Białej k|Bielska 20.—; Ks. Dziekan Zalewski Edward Kobylin 1.—; Ks. Prob. Szumacher Karol Mołodojewo 8.—; Ks. Prob. z Klecza 2. ; Ks Prob. Mirek Ludwik z Gronkowa 5.—; Ks Prob. Sołtysik Andrzej z Jaćmierza 2 50; Ks. Prob. Drozdek Paweł z Jędrysek 3.—; Ks. Prob Radas Sabastian z Bołgoraja 2.—; Ks. Prob. Rz. Kat. Parafii Kłoczew 2.—; Ks Prob. Jan Makowski z Józefowa k|Otw. 10—; Ks. Prob. Jan Banaś z Białej k|B 15.—; Ks. Prob. Jakub Stosur z Brzeska 2—; Ks. Prob Pilcicki z Ospy 2.—; Ks. Prob. F. Godlewski z Drabina 2.—; Ks. Prob A. Mietliński z Panek 5.—; Ks Dr Kulinowski Józef - Kraków 15–; Ks. Prob. Tomczycki z Kampinos 2—; Ks. Prob. Parafii Dzierążnia 2.—: Ks Prob. Kuźmińsk i Stanisław z Dubna 2 —; Ks Prob Stańczak z Chełma Lub. 2.—; Ks. Prob Bełch Józef z Łańcuta 20—; Ks Prob. Władysław Biały z Janowa k|Ch. 2.—; Ks. Prob. Kalnin z Myszkowa 3.—; Ks Prob Poskrobko Jan z Warszawy 10: Ks. Prob Dadał Stanisław z Łososiny G. 5.—; Ks Prob. Marek Jan z Turbii 2.—; Ks. Dr Stefan Abt z Leszna 3.—; Ks. Prob: Jędrzejczyk z Lubomii 2.—; Ks Prob. Flasiński Franc. z Libiąża 2—; Ks. Prob Jan Prawda z Książa W. 3—; Ks. Prob Nowicki Józef z Lubienia 2.–; Ks, Prob. Dr Kreft z Tucholi 5.—; Ks Prob. Siemieński A. z Szynwałdu 3.—, WP.Lamers Antoni z Krakowa 10.—; W. P. Kozicki Jan em. Major z Kr. 1; W P. Zielonacki Józef z Katowic 5—; Ks. Prob. Madej Wojciech z Szczucina 5.—; P. T.Urząd Parafialny w Lubczy 2.—; Ks. Prob. Hachej Franc. z Wadowic G. 2.—; Ks. Prob z Krzyszkowic 5.—; Ks Kanon. Kozłowski z Torunia 2.—; Ks. Prob. Bełch z Żarnowiec 2.—; Ks. Prob. z Łękińska 5—; Ks. Prob. Wójcikowski Ant. z Krasnobrodu 2.—; Ks Prob. S. Tyrakowski z Mąkowarska 3.—; Ks. Prob. Jan Mac z Krakowa 3.—; W. P. Maria Dihm z Krakowa 5.—: Ks Prob Kajetan Szymkiewicz Kroczyce 3.—; Ks Prob. Witold Sarosiek z Kundzin 10—; Ks Prob. Łabędź z Wiązowny 2.—; P T. Apteka pod Opatrznością Boską w Żywcu 5.—; W. P. Kowalski Jan z Zakopanego 2.—; W. P Pazdanowska Maria N. Sącz 5.—; W. P. Dr Jan Pawlikowski z Zakopanego 4—; W P. Adw. S. Radajewski z Katowic 2.—; P. T. Apteka Nowowiejska z Katowic 5.—; W. P. Generał Grotowski Warszawa 20.—; PT. Fabryka Papieru

„Solali" Żywiec 5.—; P. T. Nadleśnictwo m. Radomska 3·40; W. P. A. Starożyńska z Białej k|B. 20—; W. P. Jan Kozicki em. Major Kr. 1—; W. P. Janicki z Mysłowic 3—; W. P. Otmar Schreyer z Buska Kiel. 5.—; W. P. Moroz Karol z Czortkowa 5·60; W. P. R. Nawrocka z St. Żywca 2.—; W. P. M Biernacka z Warszawy 20.—; W. P. Dihm Maria z Krakowa 5.—; W. P. Lamers Antoni z Krakowa 10.—; W. P. Anna Koreyko z Warszawy 2—; W. P. Dr Inż Br. Bukowski — Warszawa 2—; W P. Wasilkowska Maria z Krakowa 2.50; W. P. Pniowerówna Irena z Krakowa 2.—; W. P. Kolman Juliusz z Łodzi 20.—; W. P. Krzymiński Włodzimierz — Katowice 20.—; W P. M. Tuchbandt z Warszawy 5.—; W P. Drobniewska Maria z Warszawy 2—; P. T. Urząd Parafialny Kombornia 5; Ks. Prob Słapczyński Bol. — Łany Wielkie 3—; P. T. Urząd Parafialny Lipnica W. 5—; Ks Prob. Andrzej Paryj z Liszek 5.—; Ks. Prob. Dr Stefan Świetlicki, Wierzbn. 5.—; Ks Prob. J. Chabowski z Złotowa 5.—; Ks. Prob. M. Stefanowski z Leszna k Bł. 3—; Ks Prob Rotejczak z Komornik 2.—; Ks. Prob. Jakub Stejner z Żydanowa 2—; Ks. Prob. Zaborski z Kromołów 2.—; W. P. Janicki z Mysłowic 3.—; W. P Otmar Schreyer z Buska kiel. 5.—; Ks. Kan. L Stawicki z Uniejowa 5.—; Ks. Prob Lewicki Teofil z Trzebosi 3. ; Ks. Prob. Czekański z Wielączy 5.—; Ks. Prob. Jan Juźwiak z Uchań 2—; Ks Prob L Lipiński z Struży 2.—; Ks Prob z Wiela 10—; Ks Prob Sznajdrowicz Antoni z Żywca 5—; Ks Prob. Kluzer Tomasz z Magnuszewa 5.—; Ks. Prob. Jan Wodarz z Krasowy 24; Ks Prob. Józef Koterbski z Tuszowa 3—; Ks. Prob Jan Matoga z Marcyporęby 3.—; Ks Prob Józef Madej z Michałowic 5—; Ks. Prob. A Czarkowski z Łagowa k St. 5—; Ks. Dziekan Rosenberg z Łubasza 2.—; Ks Prob. Bąk z Lubosz 2—.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach

*KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK*
*Dyrektor Zakładu*



Gdzie jest młynarz?

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

---

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

---

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.